Cena egzemplarza 20 gr.

Biała zaraza w Krakowie

Wszystkich — czasami, niektórych zawsze, — lecz Wszystkich i zawsze nie da się oszukiwać.

Nic wam nie pomoże sprytne kneblowanie prasy przy pomocy stosunków kawiarnianych na skutek zrośnięcia się w jedno rodzeństwo pępowiną współzależności. Kraków już zaczyna wydzielać białe, a gnilne ciałka ze swojej krwi. Jak widzicie, poznano się już na Bohuszu. Rektorem został obrany w Akademji Sztuk Pięknych rzetelny człowiek i pracownik, profesor Konstanty Laszczka, zaś ustępującego nie zrobiono, jak forma zwyczajowa każe, nawet prorektorem, co równa się votum nieufności. Widocznie metodami mafji nie da się dla koleżeńskiej solidarności „wszystkich i zawsze" w kozi róg zapędzać. Mimo waszej prasy krakowskiej, zmownego milczenia, nie zdołaliście społeczeństwa tego grodu wywieść w pole łganiem, choć w kłamstwie jesteście więcej utalentowani, niż w zawodzie, którego tytuł nosicie. Lecz, jak powiedziałem, wszystkich i zawsze nie da się...

* * *

Jakież będzie wasze przebudzenie, gdy ranka pewnego wasz osobisty horyzont zakryty będzie bojkotem towarzyskim ludzi szlachetnych i kulturalnych. Każdy z was będzie musiał zrezygnować z tej przez was praktykowanej nagonki, przy pomocy której wyście wyłgiwali ze społeczeństwa niezasłużony szacunek i cieżyli mu swoją obecnością.

Nic wam to nie pomoże, że rozmówiwszy się z macherami dziennikarskiemi, niedopuściliście do wydrukowania protestu uczniów Akademji Sztuk Pięknych przeciw „terrorowi w Akademji Sztuk Pięknych", który tylko „Głos Narodu" umieścił w dniu 27 czerwca. Lecz wiedzcie o tem, że na nic się wam przydadzą wszelkie zmowy kawiarniane; wszystko, cokolwiek uczynicie, wyjdzie wam na szkodę, a metody wasze zdradzą wasz cel, albowiem najsilniejszym waszym przeciwnikiem jest czas i to prawo psychologiczne, które wam w swej szczodrości wyjawiam, że wszystkich i zawsze nie da się oszukiwać. Racja jest po stronie tych, co w imieniu społeczeństwa zmierzają ku uzdrowieniu stosunków i rozpoczęli już robotę oswobodzenia Krakowa od was, którzy pod ogólną nazwą białej zarazy zostaniecie w pamięci Krakowa po waszem zniknięciu. Jesteście białemi ciałkami w naszym kulturalnym żywocie, a wyjęci z pod mikroskopu troskliwego obywatela będziecie zwalczani, jako złośliwa anemja.

Po naszej stronie jest czas, wy zaś wyrzucacie bumerangi źle wymierzone, które upadają z siłą zdwojoną na wasze głowy. Nie wiedzieliście, coście na siebie zwalili, przez stosowanie waszych metod tępienia do samotnego człowieka. Że nie twórczymi ludźmi jesteście, dajecie dowód waszą niezdolnością przewidywania. Jako ludzie bezwartościowi jesteście złymi psychologami, gdy walcząc z przeciwnikiem, ręką trzymacie nóż za ostrze.

Zacząłem sam jeden, zaś wyście mieli prasę po swojej stronie. Dziś role się zmieniły, społeczeństwo sympatją mnie darzy i pożyczkę uczucia do dalszej walki daje; ja mam miasto za sobą, a i nietylko Kraków, wy zaś prasę zgubicie, a prasa was skoro zapomni.

Kto sam w pojedynkę zorganizowane robactwo atakuje, co podstępem wlazłszy w żyły, kulturę nam toczy, ten jest silniejszym od wszelkich organizacyj, bo już z nastaniem następnego dnia, zyskuje na rzecz sprawy całe społeczeństwo. W konsekwencji „wasz dzień" skończy się przed zachodem słońca.

W artykule illustr. Karjerowicza Codz. pod tytułem: „Sąd nad dyrektorem Muzeum Narodowego" piszecie, że z upadku na Rynek Szczepański towarzystwo zostało podniesione przez „energję" malarzy krakowskich. Otóż ta właśnie energja jest instrumentem waszej szkodliwości. Wy, czy też wasi poprzednicy szkodzicie sztuce, bo zamiast wpływać na rozrost kultury talentami, rozkładacie „energją" organizacji to, co z lepszych czasów pozostało. Wasza energja i ruchliwość jest jedną z cech ludzi miernych, co na powierzchni życia jakością pracy nie mogą się utrzymać, więc krętactwami, politykowaniem i nagonką, przy pomocy tak zwanej poczytnej prasy, osaczacie publikę dla łatwiejszego pasorzytowania. Zamiast dużych organizacyj, które siłą swą zniewalają do daniny, szacunku i pieniędzy, Krakowowi potrzeba wiele małych grupek artystycznych, by były one za słabe i za małe i nie miały okazji dojścia do szkodliwości przez siłę i wpływowość. Im większą jest organizacja artystyczna, tem więcej będzie wpływała na łatwokupną prasę, by łatwiej wyrobić sobie rynek dla szantażowej estetyki i łatwiejszej walki przeciw jednostkom twórczym, które się ważą chodzić luzem.

Mówicie, że „dzięki tej energji błysnął szlachetny ogień gasnącego znicza sztuki w salonach Towarzystwa", lecz nic nie mówicie, czy także przyczyniliście się do urodzin jakiegoś talentu. Czyżby ten święty płomień polegał na dobrej organizacji niedojdów, a nie na twórczości jednej lub dwu jednostek? Przypuszczam, ktoby was nie znał, toby was może i kupił, lecz na szczęście Kraków was zna i nie będzie powtórnie kupował. Zaczyna się wypluwanie was przez miasto. Zaczęło się od Bohusza jako rektora, a nie będzie trzeba długo czekać na Jarockiego. Właśnie tych dwóch, niebywale energicznych politykierów ludzie zaczynają szacować i dochodzić do konkluzji, że minęli się obaj ze swojem powołaniem.

W sztuce energiczność jest bardzo pożądaną, lecz tylko w dziale twórczości. Lecz jeżeli ta obrotność zacieka aż na łąki etyki i służy za pułapkę dla chwytania zysków, to zjawiają się wtedy w Krakowie typy Bohusza i Jarockiego a w Warszawie Stanisława Ostrowskiego, zaś Wawelowi i wystawie krajowej w Poznaniu ubywa Stryjeńskiej i innych twórczych jednostek.

Mówicie, że „ilość zwiedzających przekracza wielokrotnie" wszystkie czasy, nawet te, kiedy to Towarzystwo na Szczepańskim Placu „przeżywało swoje najświetniejsze czasy". A to dlatego, że „jeden ze współczesnych plastyków", jak wyście go zamiast nazwiska nazwali, miał w salach „Jednoroga" wystawę, mimo waszej złej woli, na którą przychodziło „aż do 4-ch tysięcy dziennie", coście „niebywałym rekordem" nazwali. Trzykrotnie mieliście sekretne konwentykle i nad znalezieniem sposobów rodziliście, by mi ją zamknąć. Był projekt, by „po 4-tej godzinie, kiedy publiczność już wyjdzie i Szukalskiego nie będzie", znieść wszystko, bez uprzedniego zawiadomienia mnie, do piwnicy. Dopiero wasz nieodstępny i ciągle potrzebny adwokat Towarzystwa (jego nazwisko to wasz znak ochronny) odradził wam tego, jako nieprawnego i niebezpiecznego pociągnięcia.

Zarabialiście na mojej wystawie mimo, żeście mnie tępili po tutejszemu, przy pomocy waszych Dąbrowskich-kurjerowiczów. Piszecie, że wprost „nikt nie mógł się połapać", dlaczego wystawa jednego ze współczesnych plastyków powstała akurat w Sukiennicach, gdy na ten cel istnieje wspaniały pałac Towarzystwa na rynku Szczepańskim. Otóż, abyście się „połapali", informuję was, że wystawą swą wycofałem, aby zaprotestować przeciw waszej hipokryzji i szczególnie przeciw tolerowaniu takich „kwiatków z pięknego waszego ogrodu", jak Jarocki i Marjan Dąbrowski. Wycofałem, abyście już przestali zarabiać na człowieku, którego tępiliście przedtem i teraz i trzykrotnie chcieliście mu wystawę wynieść do piwnicy. Wycofałem, aby was zmaltretować za wasze podłe sposobiki. Mnogich sposób używacie, by prawego przeciwnika z nóg zwalić i by później, jako szczury, dobrać się do jego tętnic.

Słyszę od pani marszałkowej Daszyńskiej, wiarogodnej osoby, że roznosicie po mieście, „jakobyście czytali i widzieli na własne oczy" (prof. Kowarski, Schröder, Rubczak) jednostronny protokół, dotyczący jakiejś niehonorowej sprawy, kiedy to „dostawszy po pysku, niereagowałem". Puszczacie tego typu wieści, „żem się ożenił z paralityczką tylko dlatego, żeby jej pieniądze dostać", a wiedzieliście, że byłem z żoną moją w Krakowie cztery lata temu i że dopiero dwa i pół roku temu na skutek skrzepu po porodzie była sparaliżowana w nogę i ramię.

To są okruchy waszej podłości i instrumenty waszej walki. Tak używacie waszej „energji malarskiej" i to jest metodą waszego „działania".

Tak! wy macie prasę za sobą, ja zaś społeczeństwo! Pewnego ponurego ranka obudzicie się, gdy was prasa opuści, a wtedy przetarłszy sobie oczy, ujrzycie waszą mizerną rzeczywistość.

Niektórzy dadzą się zawsze oszukiwać, wszyscy czasami — lecz wszyscy i zawsze — nigdy!

„Jeden ze współczesnych plastyków"

(Szukalski).

Kraków, czwartek 27 czerwca 1929.

Nakładca i redaktor odpow. St. Szukalski.

Drukarnia L. Gronusia i S-ki, Kraków, Stolarska 6. Tel. Nr. 1018.